

Auto da fé z małego miasteczka

Prozę eseistyczną zacząłem pisać stosunkowo późno. Dawno temu Andrzej Stasiuk powiedział mi, że prozę pisać należy po trzydziestce, bo wtedy ma się coś do napisania. Czekałem do czterdziestki, bo wcześniej nie miałem w prozie nic do powiedzenia. Pisze więc swoją prozę w przekonaniu, że forma ta daje możliwości operowania pojęciami, badania ich trwałych znaczeń w zmiennym kontekście sytuacyjnym, jakim zawsze jest zindywidualizowany i wysoce intymny język zwierzenia, który odziedziczyłem po moich próbach poetyckich. W jakimś sensie źródłem moich prozatorskich tekstów pozostało doświadczenie dzieciństwa – jego fantasmagoryczny wymiar ucieleśniony w powrocie szczegółu i fragmentu, w nachalnej perseweracji miejsc i zdarzeń, które odkładają się w świadomości pisarskiej jako wyraźne znaki życiowego kontinuum. Proza ta stara się przeciwdziałać fantazmatycznemu przekonaniu, że życie stanowi jakiś rodzaj ciągłości, chociaż uchwytnie w literaturze jest tylko pod postacią radykalnie fragmentaryczną i urywkową. Pragnąc dochować wierności Różewiczowskiemu przykazaniu, tkam „zawsze fragment” fabuł tak, żeby nie oddać tekstu we władanie jakiejś wszechogarniającej i porządkującej narracji. A przecież od prozy powinienem wymagać całościowych opowieści o świecie.

Przemoc fabuł, jakie narzuca nam współczesna kultura zwielokrotnionego obrazu, zjawia się najczęściej w literaturze jako gatunkowy półprodukt fikcji i kalkulacji – być może stąd na polskim rynku czytelnicznym triumfy święcą kryminały i najprzeróżniejsze, sezonowe opowieści dławiące się swoim podporządkowaniem skandalom i tematycznym ekscesom, które na dobrą sprawę wywłaszczają te książki z prawa do artystycznej, czyli językowej, autonomii. Przeglądając prasę codzienna raz po raz natykam się na informacje, że cała Polska czyta Mroza albo że cała Polska czyta Grocholę. Wiem już wtedy, że to cała Polska ma rację, a nie ja. Zastanawia mnie tylko to, czego nie czyta cała Polska. Pierwsze z brzegu parametry to: Miron Białoszewski i Witold Wirpsza. U pierwszego zadłużyłem się w wyborze tych samych, lokalnych i niskich, okoliczności, w jakich „dzieją się” moje narracje. I nie chodzi tu o topografię miejsc i miast, raczej o klimat domowości, zamknięcia we własnych, czterech ścianach i ufność dla pomyłki jako gestu artystycznego. Estetyczne ryzyko i internalizacja teorii w prozie to z kolei domena wszystkich realizacji twórczych Witolda Wirpszy. Bez względu na to, czy Wirpsza pisze wiersz czy prozę, zawsze znajduje się na granicy gry znaczeń, uruchamia potężną maszynę destabilizującą sens pojęć, z jakich staramy się w kulturze tkąć uniwersalny język porozumienia między ludźmi. Wirpsza ten pakt jasności i pakt porozumienia zrywa, w jego miejsce instalując wysoce indywidualny język będący splotem fantasmagorii i teorii. Wirpsza „zanieczyszcza” język prozy narzeczami naukowymi i filozoficznymi, tworząc przy okazji pole wolności, w jakim możliwa jest artystyczna spekulacja na temat natury rzeczywistości. Pod tym kątem czytam chociażby „Wagary” – mój prozatorski drogowskaz i brewiarz jednocześnie.

Odnoszę głębokie wrażenie, że moje próby prozatorskie są ćwiczeniami z powszedniości i małości, z tonu niskiego i możliwe intymnego. Jednocześnie staram się bronić przed nadmierną konfesją, rozumianą jako niczym nieskrępowany wylew zwierzeń, które zalewają miliony stron literatury traktowanej jako autoterapia, a nie jako wysoce formalny dyskurs posiadający własne zasady działania, których poznanie jest zależne wprost od ilości odbytych lektur. Czytam więc ile wlezie, ile się da, w przekonaniu, że tylko to, co przeczytam stanowić będzie moją prozę życia. Czytam Mroza, czytam Grocholę, żeby wiedzieć, jak nie pisać. Pisząc prozę eseistyczną, dajmy na to, o doświadczeniu ojcostwa, muszę mieć cały czas na uwadze pułapki dużych kwantyfikatorów i narzucających się skądinąd tonacji podniosłych. Staram się korygować te tonacje obniżoną kadencją zdania i sprozaizowaniem emocji, które winny wyrażać się bardziej w sferze obrazu niż deklaratywnej artykulacji słusznych i humanistycznych idei otwarcie na Innego. Fenomen pisania

prozy obok, czy wobec, nowego życia, które dopiero uczy się mówić, otwiera przepastne pole literackiej eksploracji. Staram się wykorzystywać tę szansę, otwierając szeroko akapity na język chromy i szczerki, na przejęzyczenie i lapsus, wreszcie na wzniosłość, jaka niesie z sobą milczenie tego, kogo się bezprzykładnie kocha, choć alfabet tej miłości dopiero się formułuje. Pisze nie na temat, uciekam od opowieści, staram się nie mieć wiele do powiedzenia. Spotkałem niedawno Stasiuka, chciałem mu się przyznać, że pisze prozę, ale on akurat miał w ręku tom poezji i ewidentnie był poruszony tym, co z tej poezji wyczytał. Pomyślałem więc, że może poczekam do pięćdziesiątki z ponownym pisaniem wierszy. Zaczynałem od wierszy, skończę na wierszach, a w międzyczasie zajmę się prozą życia. Problem w tym, żeby zauważyć kiedy rozpoczyna się ten międzyczas, zanim niechybnie się skończy. I mieć na uwadze, że być może kiedyś moja córka przeczyta moje słowa. W kulturze zwielokrotnionych obrazów, co chwilę ktoś „pokazuje” swoje dziecko. Na ścianie, albo na wakacjach. Tylko poezja „nie pokazuje”. Pseudonimuje, ukrywa, nie opowiada. Życzyłbym tego samego swojej prozie życia, zanim potencjalny czytelnik zapyta ją, o czym tak naprawdę traktuje. Wszak o niczym konkretnym napisano już wiele dobrego i temat zdaje się wyczerpany, o czym każde dziecko wie.

Krzysztof Siwczyk

- urodził się w 1977 roku w Kurnowie, poeta, recenzent literacki oraz okazjonalnie aktor, pracuje w Instytucie Mikołowskim. Laureat nagród m.in. „Czasu Kultury” (1995) i Fundacji Kultury (1999), Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych (2003), Nagrody Literackiej Gdynia za esej "Koło miejsca/elementarz" (2017), nominowany do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej "Silesius" za tom "Mediany" (2019). Zagrał tytułową rolę w filmie "Wojaczek", za którą był nominowany do Europejskiej Nagrody Filmowej (2000). Mieszka w Gliwicach.

Krzysztof Siwczyk będzie wraz z Grażyną Baranowską, Joanną Chachułą, Maciejem Bieszczadem i Pitorem Groblińskim gościem debaty poetów "Artur Fryz i poeci miast mniejszych", prologu do tegorocznego Festiwalu Żłoty Środek Poezji. 10 IV godz. 18, sala 221 Łódzkiego Domu Kultury. Wstęp wolny.